

(KARNAWAŁ W RZYMIE.)

POMNIKI RZYMU.

Podług wszelkich podań i opisów, w Rzymie znajduje się 365 kościołów. Mało ich odznacza się pięknością stylu architektury, należą bowiem wszystkie niemal do epoki zupełnego upadku sztuki budownictwa. Niektóre przerobione na wzór nowoczesnych, mimo to przebija się w nich wiele zabytków starożytnej lub wieków średnich budowy. Z pomiędzy tych o trzech wspomniemy. Pierwszym jest kościół Ś. Jana w Lateranie, obok papiezkiego pałacu tegoż imienia, na południowo-wschodnim końcu miasta, w bli-

skości bramy S. Giovanni, gdzie były starożytne wrota *asinaria*. Tu właśnie odbył się ostatni Sobor pod Juliuszem II. w 1512 roku. Plac przed Lateranem zdobi obelisk wspaniały z czerwonego granitu, który Konstantyn Wielki z Teb kazał przenieść. Są tu schody zwane *Scala Santa*, głośne na całym świecie utworzone podług wieści, z 28 stopni domu Piłata w Jeruzalem, po których Zbawiciel stąpał. Główna fasada kościoła tego, ma wprawdzie mało w budowie swojéj właściwego świątyniom stylu, którego w ogólności Rzym nieprzestrzega, zwłaszcza od chwili wzniesienia kościoła świętego Piotra; mimo to przecież głębokie i dziwne sprawuje wrażenie. Samo wnętrze jest połączeniem znamion starożytności, wieków średnich i ostatnich epok; jest to cały obraz postępu budownictwa, od czasów Cesarstwa, aż do następców Berniniego. Przepych i bogactwo rozlane są do zbytku prawie, równie w téj świątyni, jak i w Bazylice *Santa Maria Maggiore*. Leży ona w stronie południowo-wschodniéj (*mons viminalis*) na placu, ozdobionym również wspaniałym obeliskiem. Dwie wieże wznoszą się na podłużnym czworobocznym gmachu, wspartym trzydziestą sześcią jońskich kolumn z marmuru, które wraz z kosztownèm pokryciem wzbudzają podziwienie. Sławne tu są mozaiki, należące po części do początkowych czasów chrześciaństwa. Zasługują na wspomnienie kościoły: *Araceli*, *Santa Cruce in Geruzalemme* (założony przez Cesarzową Helenę), S. Piotra w okowach, gdzie się znajduje grobowiec Juliusza II. dzieło mistrzowskie Michała Anioła, i posąg Mojżesza; *Santa Maria della Minerva*, gdzie jest Chrystus dźwigający krzyż, przez tegoż samego mistrza, i *Santa Maria w Trastevere* z pięknemi starożytnemi kolumnami i misterną mozaiką; nareszcie *Panteon Agrippy*. Jakkolwiek dzwonnice nowoczesne szpecą tę świątynię mściwego Jowisza, obecnie zwaną *Santa Maria ad Martyres*, albo *Rotundą*, dla jéj kształtu; zachowała jednak w całości starożytną prostotę i okazałość. Jak wiadomo, światło wpada tam przez otwor w kopule. Zwłoki *Rafaela Sanzio*, którego grób znajduje się pod wizerunkiem *Madonny Sasso*, odkopano 16 Września 1833 r.; lecz zostawiono w tém samém miejscu, gdzie od lat 300 spoczywały w marmurowym Sarkofagu. Nie podobna było znaleść godniejszego i piękniejszego grobu, największemu malarzowi w chrześciańskim świecie.

Trudno jest podać dokładny opis nowego Rzymu, aby zarazem nie utworzyć o nim dzieła. Mnóstwo opisów, pamiętników i podróży, wyszło w tym przedmiocie, a przecież niewyczerpały całkowicie przedmiotu. Kto zaś pragnie poznać teraźniejszych Rzymian, ich charakter, zwyczaje i zabawy, życie nowo-rzymskie, zakłady publiczne, stosunki miejskie, temu śmiało zalecić możemy pisemko pod tytułem: Rzym w roku 1833 w Lipsku wydane, przedstawiające wierny i żywy jego obraz, z którego sami czerpać będziemy, co jest ciekawszém i godniejszém wspomnienia. Autor wprowadza kolejno czytelnika do pałaców: Tarnese, Colonna, Sciarra, Ruspoli, Spada, Chigi, Falconieri, Borghese, Massimi, Vidoni, Matei, Corsini, Braschi, Barberini, Doria i wielu innych, które będąc jużto arcydziełami architektury San Galla, Buonarotego, Peruziego, Rafaela i t. d., już to świadkami zepsutego smaku, zawierają w sobie wiele dzieł przewybornych; rozkoszne ville czyli wiejskie mieszkania *Medici*, *Borghse*, *Albani*, *Madonna* i mnóstwo tym podobnych, wspaniałe wodotryski, liczne pomniki, teatra, zwaliska i nieskończona liczba dzieł różnych, najwyższe wzbudzają podziwienie.

Kiedy ludność Rzymu, w wiekach średnich w sposób zadziwiający i trwogę wzbudzający upadła, a owa stolica świata zamieniła się prawie w puste zwalisk przestworze, o posiadanie jego walczyli chciwi Baronowie, z przewrotném i zubożałém pospólstwem, nie mogącém nigdy zapomnieć dawnéj swojéj wielkości, cała massa ludności uległa znaczącym przemianom. Teraz od niejakiego czasu utrzymuje się już na pewnym nieodmiennym stopniu. Prawie wszystkie kraje Europy przyczyniły się do zapełnienia liczby mieszkańców, zebranych ze wszech stron świata. Żyją z sobą po bratersku i trudnią się rozmaitym przemysłem. Trastewerini, najbardziéj roszczą prawo do starożytności i pochodzenia ze krwi Rzymian; wierne i częste bardzo ich opisy charakterystyczne znajdujemy w Spinellim. W ogólności całe miasto nie okazuje czynnego życia, lubo w pojedyńczych częściach i w niektórych chwilach niezbywa mu na ruchu. Dziwić się bynajmniéj nie należy, jeśli podróżnikowi wracającemu z gwarliwego Neapolu, Rzym wydaje się martwym i pustym. Jest jednak pewna epoka, w któréj wszystko zdaje się bydź jakby ukąszoném od tarantuły, mianowicie Karnawał. Jak zaś dni owe przepędzają na placu *Corso* i w sąsiedztwie, jak dalece puszczone są wodze żartom, wesołości, dowcipowi i szaleństwu nawet, jak najbogatszy i najuboższy na wyścigi idą z sobą w zabawach i żartach nieraz bardzo dotkliwych, czego powodem staje się najczęściéj swawola na maskaradach, jak nareszcie, ta wszystka wesołość szczytu swojego dosięga w wieczór Moccoli; cała ta epoka opisaną wielokrotnie w tak ponętny sposób, iż musimy odesłać czytelników do wcześniej-

szych opisów, a przedewszystkiém do mistrzowskiego rytu, który przedstawia tu żywy i wierny obraz, téj bez granic wesołości, zstępujący natychmiast do grobu za uderzeniem pierwszéj godziny postu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

BEDUINI.

(*Dokończenie.*)

Kiedy Beduin wychodzi na zdobycz, zbiera dziesięciu lub dwunastu nieulękłych przyjaciół, wszyscy okrywają się łachmanami, aby, jeśli w przypadku, będą pojmani, niepoznanymi zostali, i okup był wymierzonym stósownie do ich nędnego odzienia; wybieg ten jednak tak dalece się upowszechnił, iż rzadko kiedy się udać może. Każdy zabiera z sobą mąkę, sól i mały kubek wody, a tym sposobem na wyprawę opatrzeni, oddalają się często na dni ośm od swojego obozowiska. Jeśli wieczorem przybędą na pożądane miejsce, wysyłają trzech najodważniejszych z pomiędzy siebie rabusiów ku namiotowi, do którego jednak podkradają się dopiero około północy, kiedy największa liczba arabów spoczywa snem ujęta. Każdy ma swoje odrębne rzemiosło. Jeden zwany Mortamberi, zakrada się z tyłu namiotu, którego właściciel ma być zrabowanym, i usiłuje ściągnąć na siebie uwagę najbliższych psów na straży będących. Te rzucają się na niego, Arab co tchu ucieka, psy zaś ścigają zapalczywie i w dal się zapędzają. Kiedy tym sposobem cały namiot i bliższe okolice pozbawione są swoich najgłówniejszych stróży, podchodzi drugi, *Harami* albo *rabuś* zwany, do wielbłądów, odrzyna powrozy, któremi nogi ich są pokrępowane i usposabia je do powstania. Przychodzi to bez żadnéj trudności, albowiem wielbłąd nieobładowany, zawsze łatwo powstaje z ziemi i chodzi bez najmniejszego hałasu. Wtenczas Harami, uprowadza samicę wielbłąda z obozu, a za temi, wkrótce postępują inne. Trzeci tymczasem rabuś, stoi przed namiotem, z żelazem w ręku, i w gotowości trupem położyć każdego, któryby wyszedł na obronę. Kiedy już Harami, szczęśliwie dokonał swójego dzieła, przychodzi do niego i pomaga trzeci zyskaną zdobycz popędzać daléj. W niejakiém od obozu oddaleniu, każdy ze wszystkich sił zagwizduje na swojego wielbłąda. Zwierzęta puszczają się w największym golopie unosząc z sobą beduinów, a za temi inne wielbłądy również szybko się puszczają, aż póki nie przybędą na miejsce, gdzie ich oczekują pozostali towarzysze. Ci przejmują wielbłądy, a dwaj rabusie spieszą teraz, aby uwolnić Mortambera od psów ścigających. Tym sposobem, nie raz uda się uprowadzić do pięciudziesiąt wielbłądów. Kiedy się na nowo połączą wszyscy rabusie, zabierają się w drogę, jadą noc i dzień, póki nie przybędą do swojego obozu, gdzie następuje podział zdobyczy.

Jeśli napastnicy przy takich przedsięwzięciach schwytani zostaną, natenczas całe obchodzenie się, jakiego doświadczają, wyjaśnia najdokładniéj im tylko właściwe zwyczaje, które sami, zdaje się, zaprowadzić musieli dla ochrony zupełnego rozprzężenia związków społecznych, co przy obyczajach do tego stopnia nieukróconych i najwyższych bezprawiach w jakich żyją Beduini, nastąpiłoby niewątpliwie.

Najświęciéj zachowuje się u nich odwieczny zwyczaj, że jeśliby ktoś od drugiego niebezpieczeństwem zagrożony, rzeczy nieżywotnéj którą grożący w ręku trzyma, albo dotknął albo też pośrednio jakimkolwiek sposobem dotknąć potrafił np. gdy ją opluje albo kamieniem uderzy i przytém zawoła: „Jestem pod twoją zasłoną" naówczas, ten drugi, podług prawideł honoru, jest obowiązanym, zaniechać zemsty. Pojmany napastnik, naturalnie usiluje stać się uczestnikiem dobrodziejstw owego zwyczaju, ten zaś, w którego znajduje się mocy, równie najgorliwiéj przemyśla, aby swojego jeńca wszelkich takich pozbawić korzyści. Pojmańca, zmuszają, jeśli nie pomogą słowa, silnemi razy do zrzeczenia się praw owego zwyczaju, gdy jednak to zrzeczenie się ważność swoję ma jedynie w dniu, kiedy było uczynioném; musi więc pojmany codzień do każdego je powtarzać kto się tylko zbliży. Celem uwięzienia, jest otrzymanie jak największego ile można okupu; aby zaś napastnika bezpiecznie ukryć, kładą go w dół na dwie stóp głęboki, z nogami do podłogi przymocowanemi, ręce związawszy, i przytwierdzają go za włosy do dwóch po bokach na ten cel powbijanych kołków. Dół ów okładają belkami jak najbardziéj obciążonemi w różne rzeczy, tak aby jeńcowi jeden mały otworek tylko na twarz pozostał. Tyle zaś udzielają mu pokarmu, ile potrzeba koniecznie do utrzymania jego życia. Jeśli zaś uporczywie zapiera się, pochodząc ze znakomitéj rodziny, swojego imienia, tym sposobem, nie raz zostaje przez sześć miesięcy w więzieniu, po czém znużony przeciwnik taką wytrwałością, uwalnia go z więzienia pod łagodniejszemi warunkami. Wolność swoję otrzymać nawet może bez najmniejszego okupu, jeśli niebezpiecznie w więzieniu zachoruje; gdy albowiem ktokolwiek umiéra w niewoli, sądzą, iż krew jego spływa na nieprzyjaciela, w którego ręku zginął. Często udaje mu się wymknąć z owego dołu, i wpaść do sąsiedniego namiotu, od właściciela,

którego obrony wymaga, albo też dosięgnąć kogo śliną swoją, którego obrony nigdyby się nie mógł spodziewać, lub dostać kawałek chleba od dziecięcia, przez co rości już prawo do wszelkich jeńcom służących przywilejów, albowiem pożywał chleb ze swoim oswobodzicielem. Przyjaciele jego, wszystko gotowi są poświęcić, aby siłą lub chytrością powrócić wolność towarzyszowi, a szczególnie kobiety okazują tysiące najdowcipniejszych pomysłów, kiedy idzie o wybawienie jednego z krewnych. Matka lub siostra pojmanego, udaje się do obozu, gdzie zostają w każdym namiocie gościnnie przyjętemi. Jeśli zdołają się wywiedzieć, w którym pojmany znajduje się namiocie, idą do niego w nocy, z kłębkiem nici w ręku, którego jeden koniec podaje mu w usta, albo obwięzuje nim nogę. Poczem, rozwijając kłębek idzie do drugiego namiotu, budzi właściciela, kładzie nić na jego piersi i rzecze: „przez miłość Boga i siebie samego, wejrzyj na mnie, on już zostaje pod twoją obroną.“ Arab powstaje, chwyta nić do ręki, i idzie za nią, póki nie przyjdzie do namiotu gdzie pojmany napastnik leży. Natenczas budzi właściciela i oświadcza się być obrońcą pojmanego, który natychmiast zostaje uwolnionym ze swojego grobu, ugoszczonym, jakby nowoprzybyły w odwiedziny towarzysz, i nakoniec wypuszczonym bez najmniejszego uszkodzenia na majątku i sławie.

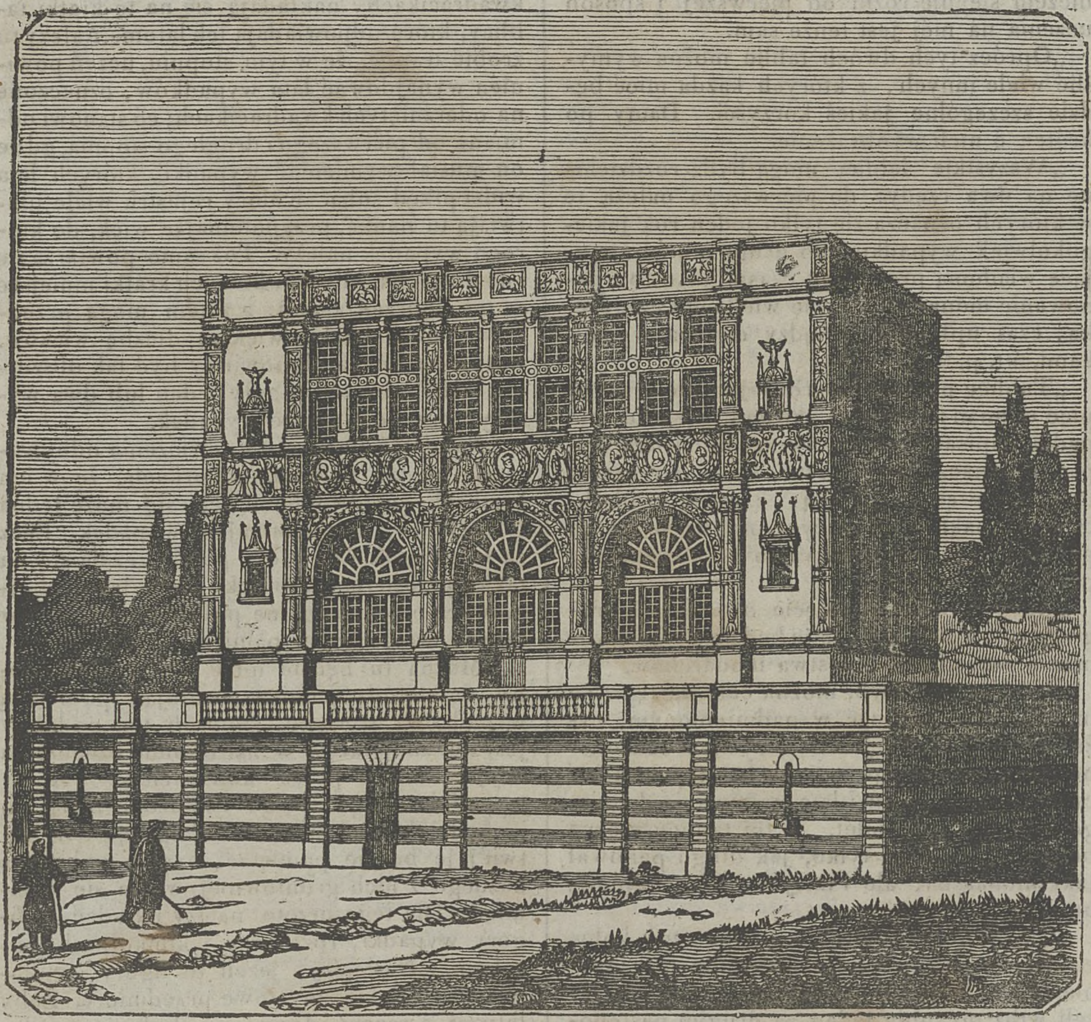
Broń ognista, weszła od niedawnych czasów w powszechne u Beduinów użycie. Bezwątpienia jest ona niezgrabnie wyrobiona i bogatsi tylko mogą mieć lepszą, w kość słoniową obłożoną lub inaczéj ozdobnie przystrojoną. Beduin używa jéj z największą zręcznością i celniéj strzela niż przy tak nieokrzesanéj broni podobieństwem się zdaje. — Zwyczajną i właściwą bronią Araba jest dzida. Jedne są z drzewa, drugie ze trzciny, najwięcéj we zwyczaju będące, jako lżejsze i wygodne. Każda dzida ma obadwa ostre końce z żelaza lub stali, jeden z nich służy najwięcéj do zatykania w ziemi, skoro już nie jest potrzebną. Dzidy mają zwykle długości przeszło stóp dziesięć, a ostrza właściwe nie krótsze nad jedną stopę. U dołu ozdobioną jest najczęściéj strusiemi pióry. Prawie każdy Beduin ciągle nosi przy sobie szablę i wtenczas nawet, kiedy idzie do namiotu swojego sąsiada na kawę. Prócz tego wtyka długi zakrzywiony nóż zapasem, którego ostrze obróconém jest naprzód w lewą stronę. Maczuga na dwie lub trzy stopy długa, najczęściéj bywa używaną tak konno jak pieszo, wtenczas jednak, gdy nie są w dzidy uzbrojeni. Ten straszliwy oręż, czasami bywa żelazny, zwykle jednak drewniany, żelazem okuty lub żelaznemi najeżony kolcami. Pasterze oddalający się z powinności w odleglejsze strony, mają krótszą dzidę, i są nadzwyczaj zręczni w użyciu procy. Jako ochronny oręż, służy okrągła tarcza, mająca od 1 do 1 1/2 stóp średnicy, powleczona już to kruszcem, już twardém drzewem, już rzemieniem, już nareszcie bawolą lub hipopotama skórą. Nadto noszą jeszcze pancerze, które spadają od ramion przez barki aż do kolan, czasem do bioder tylko; podręcza zaś całe opatrzone są w stal aż do samych palców. Do tego jeszcze należy blaszana przyłbica. Tę jedną broń ochronną używają w walkach z innemi Arabami.

PAŁAC I GROBOWIEC FRANCISZKA Igo WE FRANCYI.

Dzieje sztuk pięknych we Francyi poczynają się właściwie za panowania Franciszka I. Król ten miłował wprawdzie wojnę, jednakże przyłożył się do rozkrzewienia sztuk nierównie więcéj niż jego przodkowie. Opiekując się szczególniéj malarstwem, budownictwem i rzeźbą, pozakładał dla nich szkoły i warsztaty, powołał utalentowanych mistrzów z Włoch, gdzie wówczas sztuki dosięgły najwyższéj doskonałości; między powołanymi był także sławny malarz *Leonardo da Vinci*, którego ten monarcha, poruczywszy mu wykonanie wielu dzieł na swoim dworze, zaszczycał swoją poufałością.

Franciszek I. zakupił we Włoszech szacowne obrazy i antyki, które kazał porozdzielać między szkoły, aby uczniowie na tych wzorach smak swój kształcić mogli. Usiłowania jego nie były daremne. Wkrótce Francya ujrzała płody sztuki swoich ziomków, o czém dawniéj nie pomyślała. Świątynie jéj główniejszych miast, królewskie pałace i mieszkania ozdobiły się wybornemi obrazami; wzniesiono wiele okazałych gmachów; słowem Francya przybrała całkiem nową postać, gdyż jednocześnie z rozkwitaniem sztuk i umiejętności, wzrastały rzemiosła, rękodzielnie i handel.

Pamięć tego monarchy, ożywiciela kunsztów i nauk, uwieczniają dwa pomniki, których wizerunki tu załączamy. Jeden z nich przedstawia pałac, a drugi grobowiec jego. Oba świadczą na jak wysokim stopniu wtedy budownictwo i rzeźbiarstwo były we Francyi; najwięksi bowiem ówcześni mistrze przy tych pomnikach pracowali. Pałac z rozkazu samego Franciszka I. zbudowany, pierwotnie w lesie Fontainebleau, służył mu za mieszkanie podczas łowów. Jako jeden z najcelniejszych wzorów budownictwa, kamieniarstwa i rzeźby, został w r. 1826 całkowicie



PAŁAC FRANCISZKA Igo WE FRANCYI.

rozebrany, do Paryża przeniesiony, i tu na nowo złożony, stoi na *polu elizejskiém*.

Grobowiec we trzy lata po zgonie króla, wystawił mu 1550 r. syn i następca jego Henryk II. Cały jest z białego marmuru. Dwa przepyszne posągi, leżące na Sarkofagu, przedstawiają króla i królowę w chwili zgonu; treść, po mistrzowsku wykonanéj płaskorzeźby, wzięta jest z bitwy przy *Marignano;* posągi czterech klęczących ewanielistów, uwieńczają szczyt okazałego pomnika tego, w kościele S. Dyonizego, *St. Denis*, gdzie się znajdują groby krolów francuzkich.

NOWA METODA UCZENIA CHRONOLOGII.

(*Dokończenie.*)

„Za pomocą znaków coraz bardziéj i bardziéj skracanych, tablica ta może bydź do ostatniego stopnia idealizmu posuniętą, to jest, że wypadki i daty będą oznaczane mocą saméj tylko imaginacyi. Ztąd wykładanie jéj na *pięć* rozdziela się stopni.

„I. W pierwszym stopniu nauka wykłada się na takiéj tablicy, w któréj wypadki i imiona własne osób działających, narodów i krajów oznaczone są początkowemi literami; a kratki w których znajduią się te początkowe litery oznaczają czas, do jakiego odnoszą się wypadki.

„II. Gdy uczący się nabędą wprawy, za jednym rzutem oka na początkowe litery, natychmiast wymieniać wypadki i imiona własne, a z miejsca zajętego przez litery, poznawać daty, natenczas można przystąpić do tablicy bardziéj oderwanéj i stanowiącéj drugi stopień wykładu. Tu wypadki oznaczają się dwoma kolorami: jasnym i ciemnym (z których każdym na przemian pokrywa się ta liczba lat, która odpowiada długości trwania epoki). Piérwsza kratka każdego koloru oznacza datę wypadku. Z resztą tablica ta

niczém się nie różni od piérwszéj i sposób uczenia na niéj jest tenże sam.

„Oprócz tych dwóch tablic można wymyślić wiele innych, z których każda mieć będzie szczególne jakieś korzyści. Damy po krótce o nich wyobrażenie.

„Wszystkie tablice mogą bydź rozdzielone na dwa rzędy: do piérwszego należą te w których oznacza się tylko jeden rok jakiegokolwiek wypadku; do drugiego, obejmujące wiadomą przestrzeń czasu, jako to: panowanie monarchy, życie wielkiego człowieka, czas upłyniony między dwoma wypadkami, i t. p.

„Tablice piérwszego rodzaju dzielą się na pięć odmian: piérwsza zawiera w sobie wypadki, napisane całymi wyrazami; druga wypadki oznaczone jednym tylko wyrazem; trzecia początkową literą; czwarta symbolicznym znakiem mogącym przywieść je na pamięć; w piątéj to wszystko uskutecznia się przez rysunki.

„Aby dać lepsze pojęcie o tablicach drugiego rodzaju, stosować je będziemy do wyuczenia porządku następstwa monarchów.

„1). Używszy farb, można całe następstwo monarchów wystawić w nadmienionym wyżéj porządku, to jest: wszystkie lata panowania piérwszego monarchy naprowadzić czerwonym kolorem; lata panowania drugiego żółtym, i tak daléj. Z téj tablicy można będzie widzieć nie tylko, jak długo panował jaki monarcha, ale i miejsce które zajmuje on między innymi.

„2). Można używać tegoż samego koloru dla oznaczenia monarchów jednegoż imienia, odznaczając ich słabszym kolorem, jeżeli wraz po sobie jeden za drugim następowali.

„3). Można oznaczać monarchów dwoma tylko kolorami, jasnym i ciemnym, jak powiedziano było w drugim stopniu uczenia.

„4). Można z kolorem łączyć jakiekolwiek wyobrażenia, przypominające historyczny charakter panowania.

„Korzyść z drugich tablic zależy na tém, że one przedstawiają rzeczywiste i jasne wyobrażenie jakiéjkolwiek liczby lat, to jest długość i trwanie panowania, albo odległość między dwoma wypadkami. Kolory przytém wielce pomocne są imaginacyi, a rozumne ich użycie wielkie nastręcza korzyści.

„III. W trzecim stopniu uczenia, naprzód wypisuje się na kartonie rejestr wypadków, potém rozrzyna się tak, żeby wszystkie wypadki były oddzielne jeden od drugiego. Potém bierze się tablica, zawierająca w sobie pięć, dziesięć albo dwadzieścia wieków naprowadzonych kolorami jednostajnéj wielkości z kwadracikami rozerzniętego rejestru. Nakoniec wypadki, wypisane na tych kwadracikach, nakładają się na te kratki tablicy, które odpowiadają ich latom. Należy tu zrobić uwagę, że w tym stopniu, uczeń powinien wynajdować lata wypadków, oznaczone na oderzniętych kwadracikach; co stanowi odmianę od piérwszego i drugiego stopnia, gdzie on musiał wymieniać wypadki, których lata widzi przed sobą. Kolory rejestru wiele ułatwiają tu naukę, przypominając wiek, do którego wypadek należy. Toż samo powtarza się i na drugich tablicach, których kratki mniejsze są od poprzedzającéj, a zatém mogą przedstawić oku daleko większą liczbę wieków; wszystkie one atoli powinny być tak obszerne, żeby zawrzeć mogły jeden lub dwa wyrazy, przypominające wypadek.

„Nakoniec dla wprawy, ćwiczenia odbywają się na tak małych tabliczkach, że w ich kratkach zaledwo pomieścić się może jedna tylko litera, przypominająca wypadek. Lecz za to wszystkie tu wieki pomieszczają się na takiéj przestrzeni, którą oko może łatwo obejmować: przez co ogólne położenie wypadków łatwiéj wraża się w pamięć.

„Można tu będzie udać się do figur, żeby dopomódz pamięci, notując położenia wypadków w wieku. Sposób ten podobny jest do znajomego w astronomii oznaczania miejsc nieba przez konstellacye. Kiedy wypadki całego wieku rozłożone będą tak iż będą składać jakąkolwiek figurę, tedy łatwiéj je będzie pamiętać, i samo położenie każdego z nich gruntowniéj wraża się w pamięć. Dla tego przeto należy układać w figury wypadki, rozłożone jakimkolwiek sposobem. Najlepiéj, jeżeli te figury, wystawiać będą jakie zmysłowe przedmioty. Żeby łatwiéj a razem dogodniéj było wynajdować wypadki, potrzeba mieć drewnianą kwadratową tablicę, wystawiającą wiek i na niéj oznaczać wypadek drewnianemi, pomalowanemi kwadracikami. Taka tablica jest bardzo pożyteczna przy uczeniu spółczesnych wypadków w rozmaitych krajach.

„IV. W czwartym stopniu wykładu uczniowie przymuszeni są mówić daty wypadków za spojrzeniem na tablicę czasu, która w tym razie bardzo wiele pomaga pamięci i imaginacyi, chociaż wypadków na niéj wcale nie oznaczono.

„V. Nakoniec w piątym stopniu uczniowie odpowiadają na wszystkie zapytania, nie mając przed oczyma żadnéj tablicy, ponieważ one dostatecznie już wraziły się w ich pamięci.

„Taka jest koléj uczenia historyi według przepisanéj metody. Wszystkie rezultaty przywodzą się do następujących zagadnień:

„1). Mając dany wypadek powiedzieć rok jego.

„2). Mając dany rok powiedzieć wypadek.

„3). Mając dany rok, powiedzieć, którym on jest w panowaniu każdego współczesnego monarchy, lub w życiu wielkiego człowieka. Tego rodzaju zagadnienia nie można rozwiązać podług innéj jakiéj metody.

„Własności téj metody pokrótce są:

„1. Fizyczne wyobrażenie czasu podaje możność *poznania* dat, naprzód dla tego, że uczeń je widzi, a potém dla tego, że *wzrok wyręcza imaginacyą*, i pamięć, to jest władza pamiętania, jest tu bezpośrednim skutkiem użycia imaginacyi.

„2). Lata wyobrażone przez kratki, jednćm swojém położeniem oznaczają epoki i lata, i przez to rozwiązują wszystkie chronologiczne zadania bez liczb.

„Jednćm słowem nowa metoda *wyręcza pamięć* i *imaginacyą*, która jest władzą przypominania przedmiotów zmysłowych.

„Pozostaje jeszcze uczynić uwagę, że gdy rzeczona metoda odrzuca, znaki, stanowiące całą trudność zwyczajnéj metody, i nie wprowadza nic takiego, coby mogło zrodzić nowe trudności, przeto może być wprowadzona w użycie do wykładu, tém bardziéj że ona nie wprowadza żadnéj odmiany, a tylko ułatwa uczenie.

Jasno daje się widzieć, jak według téj metody chronologia staje się pomocniczą nauką historyi i jak wiele ułatwia wykład nauk historycznych, gdy tymczasem w zwyczajnéj metodzie widziemy zupełnie rzecz przeciwną. To jedno dostateczném jest aby zwróciło na rzeczoną metodę, szczególną uwagę ludzi, których żywo interessują postępy umysłu ludzkiego i na których nauki historyczne, rozjaśnione teraz światłem filozofii, tak ważny wpływ wywierają.

Paryzkie towarzystwa uczone, którym pan Jaźwiński przedstawiał na uwagę swą metodę, wyznaczyły każda od siebie szczególne kommissye dla jéj rozpoznania i dania o niéj opinii. Wchodzące do składu tych kommissyi osoby znaczne ze swego światła i nauki były: w kommissyi od *towarzystwa rozważającego metody nauczania* (societé des Méthodes d'enseignement) PP. *Lourmand*, *Lévi i Sebatier*; od *towarzystwa filotechnicznego* PP. *de Silvestre*, *Depping* i *Duchesne*; od *towarzystwa sztuk* PP. *Lemare*, *Prévost* i *Fellens*. Każda z tych trzech kommissyj przekonawszy się zbliska o szczegółach téj metody i widząc zadziwiające z niéj rezultata, dała o niéj najpochlebniejszą opinią i przyznała jéj pierwszeństwo nad wszelkiemi innemi dotąd znanemi (*).

(*) Wiadomo iż P. Jaźwiński powołany został do Petersburga i tam publicznie metodę swoję praktykuje.

TRYUMF PETRARKI.

Przeglądając większą część dzieł znajdujących się na wystawie sztuk pięknych w Paryżu 1836 r. trapiło widzów jakieś boleśne uczucie, pochodzące ze słabego wykonania pomysłów i widocznego braku wszelkiéj gruntowniejszéj nauki, wznioślejszych pojęć życia, namiętności i zapału, jakie wspomnienia wielkich ludzi, albo świetniejszych wypadków historycznych obudzać zwykły. Śród szeregu dzieł bez gustu i smaku, z jakąż rozkoszą, wpatrujemy się w obraz, gdzie jaśnieje prawdziwe natchnienie, gorliwa praca i rodzaj jakiegoś upodobania artysty w przedmiocie albo wypadku, który przedstawia. Takiém wrażeniem, takiém uczuciem przejmował widzów *Tryumf Petrarki*, obraz przez *Ludwika Boulanger* wypracowany. W układzie figur, wyrazie ich twarzy, staranném i delikatném wypracowaniu, tak co do ogółu jak i szczegółów kompozycyi (pomysłu), łatwo postrzegamy, że nie mus, nie przypadek, ani zlecenie któregokolwiek z rzędów, podało artyście pędzel do ręki. Pan *Boulanger*, pragnął nad uobecnić ową wspaniałą uroczystość, na któréj Włochy czternastego wieku, złożyły cześć swojemu, największemu poecie (wieszczowi), cześć jaką Rzym starożytny nagradzał jedynie swoich zwycięzkich wodzów.

Dnia 23 Sierpnia 1340 r. Petrarka, odebrał list Senatu Rzymskiego, zapraszający go do stolicy świata, dla przyjęcia w *Kapitolium* laurowego wieńca. Wieczorem tegoż samego dnia otrzymał drugi list od *Roberta Bardi*, Florentyna, kanclerza Uniwersytetu Paryzkiego, który w imieniu całéj Akademii, najsławniejszéj natenczas w Europie, zapraszał go do Paryża, również dla odebrania laurowego wieńca. Petrarka miał lat 36, mieszkał w ustroniu swojém przy *Vaucluse*, niedaleko *Awinionu*, kiedy dwa największe miasta w świecie ubiegały się o zaszczyt przyznania mu czci tryumfu. Poeta przeniósł Rzym.

Obrzęd uwieńczenia odbył się w święto Wielkiéj nocy, roku 1341, piętnastego kwietnia, w chwili, kiedy niezliczone tłumy pobożnych pielgrzymów, zgromadziły się do Rzymu, dla zwiedzenia grobów apostolskich, a miasto same napełniali reprezentanci wszystkich królestw chrześciańskich. Dzieła spółczesne w następujący sposób opisują ubiór Petrarki i szczegóły tego obrzędu. Prawą nogę poety ubrano w trzewik (Sandał) z czerwonéj skóry, obszytéj purpurowemi wstęgami, zastępujący miejsce koturnu (*), jako godło poezyi traicznéj. Lewą nogę stroiło obuwie fioletowe, ozdobione małemi błękitne-

---

(*) Rodzaj obuwia traicznych aktorów.

mi sznureczkami, jako godło poezyi komicznéj na wierzchu tuniki ciemnéj jedwabnéj, płaszcz aksamitny, podbity zielonym atłasem, dla okazania że myśli poety zawsze powinny być świeże i nowe. Na szyi zawieszono łańcuch brylantowy, na znak czystości i jasności w wyrażeniach. Głowę przybrano w mitrę, z materyi złotem tkanéj ostrołupowego kształtu, dla łatwiejszego zawieszenia kwiecistych wieńców. Dwie szerokie przepaski spadały z tyłu na placy, jak to postrzegamy w mitrach biskupich. U boku miał srebrną lirę, na złotym zawieszoną łańcuchu wyrobioną w kształcie odmładzającego się węża, dla pokazania tryumfującemu, że umysł jego ciągle powinien coraz nowe przybierać barwy i wykształcenie, nowe życie i ogień, na podobieństwo węża. Za nim umieszczono młodą dziewicę z rozpuszczonemi włosami, bosą, która niosla ogon jego szaty. Okrywała ją skóra niedźwiedzia, a w ręku trzymała zapaloną pochodnią. Młoda owa dziewica była godłem zapału, zwykle w ślad postępującego za każdym poetą. Młodzieńcy purpurą odziani, w imieniu Petrarki przemawiali do Rzymian, wierszami, które sam poeta na tę uroczystość nauczył. Najznakomitsza szlachta gorąco pragnęła, aby jéj synowie należeli do orszaku wielkiego męża. Trąby i bębny obwieszczały zbliżenie się poety. Przybywszy do sali sprawiedliwości, ukląkł przed senatorem, ten, mając na głowie wieniec laurowy zdjął go i uwieńczył nim Petrarkę; cały pałac i rynek brzmiały poklaskami i okrzykami radości; „niech żyje Kapitol i poeta."

Pan *Boulanger*, wybrał chwilę kiedy orszak powracał z Kapitolu, poeta zdawał się prostym, skromnym, zamyślonym i nieco smutnym. Niektórzy nawet zarzucali jego postawie brak wyrazu zapału i opojenia chwałą: ale zapomniano o téj tkliwéj okoliczności w tryumfie Petrarki, że ten dzień najpiękniejsza chwila jego życia, chwila, którą tak uwielbiał, którą opiewał, o któréj tyle marzył, obudziła w nim razem żywe i tęskne uczucia; śród radośnych okrzyków ludu, śród rozkoszy, która całą jego duszę zajęła, nie zdoła się oprzeć tłoczącym się posępnym wrażeniom: myśl o *Laurze* opanowała tak dalece go że w dzień samego tryumfu, podczas przechodu orszaku, ułożył wiersz jeden z najwytworniejszych, pod nazwaniem *Widzenie*, zdaje się że Ludwik Boulanger, wystawił Petrarkę właśnie w chwili, kiedy układa *widzenie*.



(GROBOWIEC FRANCISZKA Igo WE FRANCYI.)